

## AZJA POŁUDNIOWA

Joanna Łupińska



### Z HISTORII STOSUNKÓW POLSKO-INDYJSKICH (LATA 30. I 40. XX W.)

#### 1. Utworzenie polskiego konsulatu w Bombaju i działalność Eugeniusza i Kiry Banasińskich

W 1933 r. utworzono polski konsulatu w Bombaju. Była to pierwsza polska placówka w Azji Południowej i Południowo-Wschodniej. Swym zasięgiem obejmowała brytyjskie wówczas Indie, Malaje i Singapur. Pierwszym konsulem został Eugeniusz Banasiński. Jego zadaniem była organizacja wymiany handlowej między Polską a Indiami. Nie bez znaczenia była zapewne jego znajomość problematyki Dalekiego Wschodu, może najlepsza wśród polskich dyplomatów<sup>1</sup>.

Eugeniusz Banasiński rozpoczął swą przygodę z Orientem w 1903 r. Mając siedemnaście lat, Banasiński wziął udział w proteście przeciwko carskiemu zakazowi używania w szkołach języka polskiego. Los chciał, że przyłapano go i wyrzucono ze szkoły. W konsekwencji dostał tzw. wilczy bilet, który praktycznie uniemożliwiał mu naukę w zaborze rosyjskim. Dzięki pomocy rodziny wyjechał na studia do Szwajcarii, gdzie ukończył studia na uniwersytecie we Fryburgu. Jego opiekunem naukowym był profesor Ignacy Mościcki, znakomity chemik i późniejszy prezydent RP.

I wojna światowa zastała Banasińskiego w Rosji. Przyszły dyplomata współpracował z Naczelnym Polskim Komitetem Wojskowym, kierowanym przez Władysława Raczkiewicza. Rewolucyjna zawierucha rzuciła jednak Banasińskiego w przeciwnym kierunku – do dalekiej Mandżurii<sup>2</sup>. W Harbinie zatrudnił się w amerykańskiej firmie ubezpieczeniowej. Zorganizował tam także polską szko-

<sup>1</sup> Katarzyna Maciaszek, *Czerwony krzyż Banasińskich*, „Wprost” 25 kwietnia 2004, nr 1117.

<sup>2</sup> Ibidem.

łę podstawową, w której uczył dzieci polskich uciekinierów matematyki i fizyki. W Mandżurii poznał swoją przyszłą żonę Kirę, Polkę urodzoną na Syberii. Trafiła ona do Chin z transportem austriackich jeńców wojennych, ewakuowanych w obawie przed bolszewikami.

Banasiński nie zamierzał tkwić w Chinach. Gdy tylko sytuacja się ustabilizowała, nawiązał kontakt z krajem. Polecono mu przedostać się do Japonii, gdzie miał pomóc w zorganizowaniu polskiej ambasady. Znalazł się tam w 1923 r. razem z Kirą, którą poślubił w Harbinie. W tamtym okresie napisał studium polityczno-ekonomiczne o Japonii i Mandżurii, które zostało wydane w Polsce przez Instytut Wschodni, co przyniosło mu zasłużoną opinię znawcy Dalekiego Wschodu. Po powrocie do kraju Banasiński napisał kilka prac poświęconych zagadnieniom gospodarczym Azji, zyskał też miano eksperta w dziedzinie polskiej polityki na Dalekim Wschodzie. Nic zatem dziwnego, że gdy w 1933 r. przystąpiono do organizowania polskiego konsulatu w Bombaju, stanowisko szefa tej placówki zaproponowano właśnie jemu.

Nowy konsul musiał zorganizować placówkę praktycznie z niczego. Po przyjeździe na placówkę Banasiński raportował w liście do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie: *Po kilkudniowym pobycie i nawiązaniu oficjalnych kontaktów zmuszony byłem, aby uniknąć wrażenia czegoś niepoważnego, do uruchomienia prowizorycznego biura. W związku z tym nasunęła się konieczność wynajęcia lokalu i mebli, przeprowadzenia w biurze drobnych inwestycji, związanych z działalnością konsulatu.* Wkrótce jednak sytuacja polskiej placówki zaczęła się poprawiać. *Dzień każdy – pisał – przynosi coś nowego. Życie wciąga coraz szerzej importowe sfery indyjskie w nasz eksport. Handel indyjsko-polski za 1935 r. wzmożł się o przeszło dwa miliony złotych<sup>3</sup>.*

Wartość wymiany handlowej pomiędzy Polską a Indiami tuż przed II wojną światową oscylowała pomiędzy 1,5 a 5,8 mln dolarów rocznie, przy czym dominował import do Polski, która sprowadzała z Indii głównie bawełnę, jute, skóry, nasiona i przyprawy, zaś eksportowała produkty metalowe i drewno<sup>4</sup>.

Wybuch II wojny światowej i upadek Polski zahamował pomyślny rozwój stosunków polsko-indyjskich. Banasińscy nie mieli dokąd wracać. Na szczęście rząd brytyjski zgodził się na funkcjonowanie polskiej placówki w Bombaju. Jej utrzymanie było jednak bardzo trudne, gdyż brakowało pieniędzy. Niejasny był też cel dalszego istnienia konsulatu.

W 1941 r. zaczęły docierać do Indii informacje o tworzącej się w ZSRR polskiej armii generała Władysława Andersa. Chociaż Stalin obiecał pomoc w sfor-

<sup>3</sup> Ibidem.

<sup>4</sup> *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, s. 166–167; *UN Directory of International Trade, Statistical Papers*, vol. IV, nr 1, s. 266–267.

mowaniu, uzbrojeniu i wyekwipowaniu wojska, skończyło się na deklaracjach. Konieczne było przekazanie niezbędnego wyposażenia z magazynów armii Imperium Brytyjskiego. Najbliższe takie magazyny znajdowały się właśnie w Indiach. Dzięki temu polska placówka w Indiach stała się niezbędna dla armii Andersa. Zaczęto organizować pomoc. Uczestnicy transportów do ZSRR informowali polskie władze w Indiach o braku elementarnych rzeczy dla tworzącej się armii, o tłumach koczujących kobiet i dzieci. Banasińscy aktywnie zaangażowali się w pomoc rodakom. Zorganizowali w Bombaju placówkę Polskiego Czerwonego Krzyża, której celem było niesienie pomocy polskim sierotom. Kira Banasińska pisze w swych wspomnieniach, jak z ogromnym trudem udało im się stworzyć kilka obozów dla polskich sierot, w których działały szkoły i internaty. Opisuje, jak wynajęli z mężem kilka willi w nadmorskiej dzielnicy Bombaju. Pieniądze na te cele udało im się pozyskać od polskiego rządu w Londynie, który by wesprzeć uchodźców, zaciągnął kredyty w Wielkiej Brytanii<sup>5</sup>.

Do pomocy Polakom wraz z Banasińskimi zaangażowała się także znana polska aktorka i piosenkarka Hanka Ordonówna. Organizowała transporty samochodowe z ZSRR do Indii oraz zajmowała się polskimi dziećmi przebywającymi w Bombaju, ucząc je tańca i śpiewu. Nawet gdy poważnie zachorowała na gruźlicę, nadal starała się aktywnie działać<sup>6</sup>.

Banasińscy po trzech latach wyczerpującej pracy w Indiach wyjechali w 1944 r. do Londynu. Po odzyskaniu niepodległości Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Konsul i jego żona nie chcieli wracać do komunistycznej Polski. Początkowo planowali założyć w Londynie firmę handlującą z Indiami. W tym celu Banasińska wróciła w 1946 r. do Bombaju. Niestety, inwestycja nie udała się i Banasińscy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Banasińska wpadła na nowy pomysł, tym razem postanowili otworzyć w Bombaju zakład produkujący przybory szkolne. Firmę nazwano *Kaybee Equipments*. Z trudem rozkręcali interes, ale po pewnym czasie zaczęli odnotowywać nawet pewne sukcesy. Banasińscy na stałe osiedlili się w Bombaju. Kira Banasińska wspomina: *W tamtym okresie mieszkaliśmy w Juhu, w szalasy z liści palmowych. W 1948 r. tajfun zniszczył nasz „dom” i zbudowaliśmy na jego miejsce egzotyczną, ale całkiem komfortową chatkę z bieżącą wodą, elektrycznością, lodówką i kuchenką gazową. Nasza osobliwa rodzina, oprócz nas, składała się z dwóch psów, czterech kotów, mangusty, kilku kaczek i przybłąkanej gęsi. (...) Mój mąż Eugeniusz był typowym intelektualistą, świetnie pisał, miał pełno nowych pomysłów, idei, które były raczej abstrakcyjne. Bardzo dużo czytał, interesował się głównie*

<sup>5</sup> G. Verghese, *One life, many roles*, „Femina” 23 stycznia 1993, s. 55.

<sup>6</sup> Helena Chołyk, *Opiekunka ‘tulących dzieci’*, „Gość Niedzielny” wrzesień 2001; [[:]] [www.opoka.org.pl/biblioteka/I/IH/ordonka\\_opiekunka.html](http://www.opoka.org.pl/biblioteka/I/IH/ordonka_opiekunka.html), dostęp: 18.08.2008.

*historycznymi, politycznymi i ekonomicznymi aspektami krajów, w których przebywał. Ale niestety nie był dobry w praktycznych dziedzinach życia. Stąd podział w naszej fabryce Kaybee wyglądał w ten sposób, że ja zajmowałam się nadzorem nad fabryką, a on korespondencją i rachunkami*<sup>7</sup>.

We wczesnych latach 60. Banasińska została korespondentką Radia Wolna Europa w Indiach. Pod nazwiskiem Barbara Kluczyńska przygotowywała dla radia krótkie reportaże. Pisała o kulturze i obyczajach indyjskich oraz o Polakach mieszkających w Indiach.

Po śmierci Banasińskiego w 1964 r. ich firma popadła w tarapaty i Kira musiała ją sprzedać. Nowi właściciele, hinduska rodzina Sequeirów, zaproponowali jej współpracę w zarządzaniu firmą i stałą pensję. Po kilkudziesięciu latach spędzonych w Bombaju Kira Banasińska stała się osobą znaną i cenioną w tamtejszej elicie. Za zasługi w 1990 r. została uhonorowana orderem *Polonia Restituta* – jednym z najważniejszych odznaczeń polskich. Zmarła 25 maja 2002 r., mając 103 lata. Pochowano ją obok męża w ukochanym Bombaju<sup>8</sup>.

## 2. Polskie obozy w Indiach w latach czterdziestych XX w.

W latach 1942–1948 w stałych ośrodkach na terenie Indii znalazło schronienie ponad sześć tys. uchodźców polskich, wśród których większość stanowiły dzieci<sup>9</sup>. Dwa największe osiedla znajdowały się w wiosce Valivade niedaleko miasta Kolhapur (Maharasztra) oraz w Balachadi, wsi oddalonej o 25 km od Jamnagaru (Gudźarat). Oprócz tych ośrodków organizowano uzdrowiska i szkoły w takich miejscowościach, jak Panchgani czy Mont Abu.

W 1941 r. dziesiątki tysięcy Polaków na mocy układu Sikorski–Majski wypuszczonych z sowieckich łagrów wyruszyło, aby przyłączyć się do nowo tworzonej przez generała Andersa armii polskiej. W ślad za nimi podążyły, o czym rzadko się dziś pamięta, wygłodniałe i schorowane grupki polskich kobiet i dzieci. Stefan Kłoskowski, kilkuletni wówczas chłopiec, wspomina: *Pamiętam jak podróżowaliśmy wszelkimi rodzajami transportu – płynaliśmy kajakami po rzekach, maszerowaliśmy, jechaliśmy pociągami, a czasem i wozami, kiedy już nie daliśmy rady iść dalej. Ojciec zmarł podczas tej podróży. Kiedy dotarliśmy do południowych granic Rosji, odkryliśmy, że nie mamy już nic do jedzenia. Z nadzieją, że uda nam się cokolwiek zarobić, zaczęliśmy pracować na plantacjach baweł-*

<sup>7</sup> G. Verghese, op.cit., s. 57.

<sup>8</sup> K. Maciaszek, op.cit.

<sup>9</sup> Wiesław Stypuła, *W drodze do Balachadi i Valivade*, [w:] *Tułacze dzieci*, praca zbiorowa Fundacji Archiwum Fotograficzne Tułaczy, Warszawa 1995, s. 86.

ny, ale nadal byliśmy głodni. Ostatecznie moja matka opuściła mojego młodszego brata, siostrę i mnie w polskim sierocińcu i wyruszyła, by przyłączyć się do armii. Mój brat zmarł w tamtym sierocińcu. Wkrótce zostaliśmy przeniesieni do większego sierocińca, gdzie dołączyły do nas inne dzieci. Wśród nich był Franciszek Herzog i jego brat Tadeusz<sup>10</sup>.

Dzieci i kobiety były przenoszone kolejno z Aktjubińska (Kazachstan), przez Taszcent (Uzbekistan), Aszchabad (Turkmenistan), Maszhad (Iran), aż do Bombaju w Indiach. Franciszek Herzog pisze: *Podróż z Maszhadu do indyjskiej granicy trwała 6 dni. 10 marca wkroczyliśmy do kraju, który przez 6 lat miał zostać naszym schronieniem. W przygranicznym mieście Nok-Kundi czekał na nas specjalny pociąg, który miał nas zabrać do Bombaju. Następnego dnia w Quettcie przywitali nas Kira Banasińska, żona polskiego konsula generalnego, oraz przewodniczący Polskiego Czerwonego Krzyża. Na peronie zgromadził się tłum ludzi (Europejczyków i Indusów), aby powitać nas na indyjskiej ziemi. Podarowali nam cukierki, owoce i orzeźwiające napoje. Nasz pociąg zatrzymywał się na wielu stacjach, gdzie witano nas podobnie jak w Quettcie. My także chcieliśmy coś dać z siebie, więc śpiewaliśmy. To mogło być prawdopodobnie w Delhi, gdzie kazano nam zaśpiewać angielski hymn narodowy. Uczyliśmy się słów, nie znając ich znaczenia, a nasza wymowa pozostawiała wiele do życzenia. Jestem pewny, że zamiast „Boże, chroń króla”, śpiewaliśmy „Boże, ogól króla”<sup>11</sup>. Nie dziwię się więc teraz, gdy przypominam sobie uśmiech na twarzy witających nas osób<sup>12</sup>.*

W końcu jesienią 1942 r. dwie grupy kobiet i dzieci dotarły do Polskiego Obozu dla Dzieci znajdującego się w Balachadi, niedaleko Jamnagaru (Gudżarat). Obóz ten został zbudowany przez rząd indyjski. Pomieszczenia szkolne ufundował maharadża Nawanagaru, Jam Saheb. W obozie znalazło schronienie około 600 polskich dzieci, w wieku od 3 do 15 lat. Większość z nich była sierotami, niektórzy mieli ojców służących w armii Andersa, nieliczni byli z matkami. Dzieci miały w obozie dobre warunki, wystarczająco jedzenia, mogły w końcu się bawić. Jednak ślady wojny zostały głęboko wryte w ich pamięci. Jeden z pracowników tego obozu wspomina: *Dzieci, pomimo obfitości jedzenia w obozie, nadal pamiętały o trudnych chwilach z okresu wojny, kiedy to często głodowały. Nawet teraz, będąc w bezpiecznym miejscu, obawiały się, że rano zabraknie im jedzenia. Często łapaliśmy ich na podkradaniu chleba i owoców, które chowały pod poduszką<sup>13</sup>.* Dla wielu dzieci po

<sup>10</sup> Anuradha Bhattacharjee, *A trip to remember*, “Newsletter from Poland”, Polish Embassy in New Delhi, November 2003, s. 6.

<sup>11</sup> „God shave the King” zamiast „God save the King”.

<sup>12</sup> Anuradha Bhattacharjee, *op.cit.*, s. 7.

<sup>13</sup> *The Polish settlements in India*, „The General Langfitt Story”, [ @: ] <http://www.immi.gov.au/media/publications/refugee/langfitt/langfitt24.htm#THEpolish>, dostęp: 18.08.2008.

tak przykrych doświadczeniach wojennych kradzież stała się sprawą przetrwania, dlatego też opiekunowie z obozu w Balachadi mieli trudne zadanie, aby je tego oduczyc. Nie wystarczyło zapewnić im jedzenie czy godziwe warunki do życia, ale przede wszystkim należało dać poczucie bezpieczeństwa. Aby to osiągnąć, każda grupa dzieci miała dorosłego opiekuna, głównie kobietę, która się nimi zajmowała. Poza tym starano się wpajać dzieciom chrześcijańskie i polskie wartości.

Po dwóch latach większość mieszkańców obozu w Balachadi przeniesiono do większego obozu w Valivade, w południowych Indiach, niedaleko Kolhapur (Maharasztra). Na miejscu przebywało już od 3500 do 4000 Polaków, również kobiet i dzieci. Osiedle to założono dzięki wsparciu rządu indyjskiego oraz Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej polskiego rządu w Londynie. Nową grupę Polaków przywitano 11 czerwca 1943 r. Zadaniem pracowników osiedla było zapewnienie polskim uchodźcom dogodnych warunków do życia na ziemi indyjskiej<sup>14</sup>.

Przez następnych kilka lat mieszkańcy Valivade tworzyli prężnie rozwijającą się społeczność. Rzędy identycznych baraków o kamiennych ścianach, udekorowanych matami i przykrytych kafłowymi dachami, zmieniono na domki jak z obrazka, otoczone kwiatowymi ogrodami, bananowcami, ze ścianami porośniętymi bluszczem, który oddzielał pomieszczenia mieszkalne od ulic. Podłogi z ziemi przykryto tkanymi matami, a w oknach zawieszono zasłony, które zapewniały zarówno prywatność, jak i indywidualność anonimowym rodzinom żyjącym w osiedlu. Większość rodzin posiadała dwa pokoje i kuchenkę, gdzie przygotowywano posiłki z zapasów, które można było kupić na miejscowym bazarze. Niektórzy dorośli znaleźli w obozie zatrudnienie. Polakom zezwolono na pracę w administracji, w służbie zdrowia, w szkołach oraz w innych instytucjach potrzebnych dla osiedla. Urszula Paszkowska, która podczas pobytu w Valivade skończyła szkołę średnią i otrzymała w Czerwonym Krzyżu dyplom pielęgniarski, wspomina: *Mieliśmy bardzo dobre warunki materialne. Wszyscy byli nakarmieni. Dostawaliśmy pieniądze, za co sami mogliśmy kupić sobie jedzenie. Moja matka pracowała jako nauczycielka, więc nasze dochody były podwójne, co w zupełności wystarczało na nasze potrzeby. W centrum osiedla znajdowały się sklepy, które były dobrze zaopatrzone, zaraz za obozem znajdował się rynek, na którym można było kupić świeże owoce i warzywa, mogliśmy też jeździć do Kolhapur, gdzie zaopatrywaliśmy się w to, czego brakowało nam w obozie. Zaangażowałam się w akcję „Dziewcząt Przewodniczek”, które organizowały wspólne zwiedzanie i wycieczki. W naszym osiedlu było niewielu starszych chłopców, ponieważ większość po przekroczeniu 17 lat była zabierana do obozu kadetów w Palestynie<sup>15</sup>.*

<sup>14</sup> *Więści z Valivade, „Polak w Indiach”* 15 IX–1 X 1944, nr 18–19.

<sup>15</sup> *The Polish settlements in India...*

Pozostali dorośli udzielali się jako wolontariusze w szkołach, przy prowadzeniu różnych kursów, w szpitalach itd. Jednak ich życie było dużo trudniejsze niż tych osób, które miały pracę. Opisywała je Wiesława Paszkiewicz, wówczas nastolatka, należąca do tej mniej uprzywilejowanej grupy: *Nasz zasilek wynosił 40 rupii miesięcznie, co wystarczało na jedzenie i ubrania. Moja matka nie pracowała w obozie, więc nie stać nas było na chodzenie do kina. Jeśli chciałam jechać na obóz harcerski, musiałam płacić. Nielatwe było życie, jeśli nie miało się dodatkowych pieniędzy, naprawdę ponizające, dlatego pomagałam młodszym dzieciom w odrabianiu prac domowych i za to dostawałam niewielkie pieniądze*<sup>16</sup>.

Pomimo tych różnic funkcjonowanie polskiego osiedla w Valivade trzeba ocenić bardzo pozytywnie. Valivade wyróżniało się energią, organizacją, osiągnięciami i harmonią. Każdy blok baraków miał kierownika, który reprezentował interesy jego mieszkańców w jednej z pięciu regionalnych rad administrujących całą społecznością Valivade. Każda taka rada składała się z zastępcy kierownika, funkcjonariusza zdrowia oraz dyrektora służb porządkowych i pożarniczych, który odpowiadał przed kierownikiem regionalnym, a ten z kolei podlegał kierownikowi osiedla w administracji głównej. Kierownik osiedla reprezentował obóz na zewnątrz i miał za zadanie współpracować z urzędnikami brytyjskimi. Centralna administracja składała się z kilku departamentów, zajmujących się finansami i zaopatrzeniem, budownictwem i inżynierią, kulturą i edukacją, stałą i ochotniczą służbą strażacką, bezpieczeństwem, usługami pocztowymi, rejestracją, edukacją fizyczną i zdrowiem.

Bardzo szybko osiedle zamieniło się w tętniące życie miasteczko z budynkami administracyjnymi, stała „Kroniką Osiedlową”, kościołem, szpitalem, sierocińcem, teatrem i spółdzielnią, która zorganizowała zakład fryzjerski oraz zakłady pracy, gdzie wytwarzano ubrania, maty, lalki, różne wyroby rękodzielnicze i reperowano buty. W Valivade była także osiedlowa kantyna i restauracja. Działał tam nawet markowy sklep obuwniczy Bata. Bogdan Harbuz tak to podsumowuje: *Cały system opierał się na idealizmie i patriotyzmie. Za pośrednictwem specjalnych komunikatów i naszej własnej gazety na bieżąco otrzymywaliśmy wiadomości o tym, co działo się na frontach wojennych. W jednej z pięciu bibliotek – centrów kulturowych mogliśmy słuchać audycji radiowych BBC, które były transmitowane po polsku. Młodzi ludzie mogli tam też grać w szachy, karty i inne gry. Mieliśmy także chóry. Administracja centralna organizowała duże koncerty, na które przychodzili wszyscy mieszkańcy obozu. Mieliśmy kino prowadzone przez Indusa. Nasz obóz był jak małe miasto. Pięć tysięcy Polaków. Mała Polska w Indiach*<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Ibidem.

Głównym celem samorządu Valivade i tamtejszych organizacji było zapewnienie młodym Polakom wykształcenia i niezbędnych umiejętności, które miały się im przydać w odbudowie powojennej Polski. Dlatego też szczególną wagę przykładano do edukacji. Do lutego 1946 r. w Valivade istniały trzy przedszkola, cztery szkoły podstawowe, zatrudniające 100 nauczycieli i kształcące 1977 uczniów<sup>18</sup>. Funkcjonowały one pod kierownictwem szkolnego inspektora, który współpracował z Delegaturą Ministerstwa Edukacji i Wierzeń Religijnych w Bombaju (Legation of the Ministry of Education and Religious Belief). W szkołach uczono według przedwojennych programów z Polski. Nauka była obowiązkowa dla wszystkich zdrowych dzieci. Szkoły średnie były podzielone na kilka kategorii: szkołę powszechną dla dorosłych I i II stopnia, gimnazjum i liceum ogólnokształcące, Szkołę Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego (wraz z małym gospodarstwem warzywniczo-handlowym), liceum pedagogiczne oraz gimnazjum kupieckie. Lekcje prowadzono po polsku, ale po 1945 r., kiedy coraz jaśniejszy stawał się fakt, że powrót do Polski będzie niemożliwy, wprowadzono także język angielski. Była to decyzja ze wszech miar słuszna.

Oprócz tego w obozie bardzo prężnie działał ruch harcerski. Pieczę nad nim sprawowali wydelegowani przez Komendę ZHP na Wschodzie dwaj wspaniali instruktorzy – harcmistrz Bronisław Pancewicz („Samotny Wilk”) i harcmistrz Zdzisław Peszkowski („Ryś–Zuch”). Dzięki ich olbrzymiemu doświadczeniu, zaangażowaniu i pracowitości oraz niezwykle wysokiemu osobistemu morale harcerstwo w Indiach przeżywało wówczas rozkwit. Należało do niego 1500 dzieci zorganizowanych w siedmiu szczepach. W lipcu 1945 r. rozkazem Komendy ZHP na Wschodzie została powołana Indyjska Chorągiew Harcerska, z siedzibą w Valivade, a jej komendantem został „Samotny Wilk”, jego zastępcą zaś i jednocześnie opiekunem zuchów – „Ryś-Zuch”<sup>19</sup>. Te i inne<sup>20</sup> dokonania Polaków w Valivade budziły szczerzy podziw i uznanie zarówno u władz angielskich, jak i hinduskich. Osiedle w Valivade uważano za jedno z najlepiej zorganizowanych i najbardziej dynamicznych polskich ośrodków uchodźczych na świecie<sup>21</sup>.

Odzyskanie niepodległości przez Indie w 1947 r. oznaczało, że czas pobytu Polaków w Valivade zbliżał się ku końcowi. Na mocy porozumień Wielkiej Trójki w Teheranie (1943), Jałcie i Poczdamie (1945) Polska znalazła się w strefie wpływów

<sup>18</sup> *Więści z Valivade*, „Polak w Indiach”, IV 1946.

<sup>19</sup> Wiesław Stypuła, *Na tropach „Samotnego Wilka” i „Rysia-Zucha”*, [w:] *Tulacze dzieci...*, s. 114.

<sup>20</sup> A było ich naprawdę wiele. Oprócz wyżej wymienionych nie zapomniano także o sporcie, np. działały 24 drużyny sportowe szkolne oraz cztery pozaszkolne, które uczestniczyły w 29 oficjalnych rozgrywkach sportowych, zbudowano trzy główne boiska ogólnodostępne i dwanaście boisk przy-szkolnych oraz zorganizowano wiele wycieczek krajoznawczych samochodowo-rowerowych.

<sup>21</sup> Wiesław Stypuła, *W krainie Marathów*, [w:] *Tulacze dzieci...*, s. 101.



ZSRR. W 1946 r. do Valivade przybyli przedstawiciele nowego rządu w Polsce. Do tego czasu do ojczyzny wróciło około 500 osób. Około 3500 Polaków wyjechało do Anglii, by dołączyć do swych bliskich opuszczających szeregi armii. Przedstawiciele nowego polskiego rządu zostali przyjęci z wrogością. Wielu Polaków nie wyraziło zgody na powrót do kraju. Dla znaczącej grupy ludzi ze wschodnich regionów Polski przyłączonych do ZSRR ich domy znalazły się w obcym państwie. Wierzyli oni, że po powrocie do kraju czeka ich niebezpieczeństwo. Ci, którzy odmówili powrotu, zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego.

Po likwidacji ostatniego ośrodka uchodźczego Polacy rozjechali się po całym świecie, nie zniknęły jednak między nimi więzi zawiązane w Indiach. Utworzono Światowe Stowarzyszenie Polaków z Indii, które obecnie liczy około 400 członków w kilku krajach. Co dwa lata Stowarzyszenie organizuje kongres. Jeden z ostatnich miał miejsce w Gdańsku w czerwcu 2002 r.

Nie zginęła też pamięć o tych, którzy zostali pochowani na cmentarzach w Kolhapurze i Jamnagarze. W latach 70. z inicjatywy kilku działaczy Towarzystwa Polsko-Indyjskiego w Warszawie oraz wychowanków byłych osiedli polskich w Indiach zostały przeprowadzone prace ekshumacyjne polskich grobów rozrzuconych po całym Cmentarzu Kolhapurskim do wspólnej mogiły. Umieszczono na niej trójjęzyczną inskrypcję w języku polskim, angielskim i marathi autorstwa Jerzego Krzysztonia: „Pamięci Polaków, którzy w drodze do Ojczyzny zmarli na Ziemi Indyjskiej 1944–1948”. Co roku w Dzień Zaduszny przedstawiciele polskiego konsulatu w Bombaju odwiedzają cmentarz i zapalają znicze<sup>22</sup>.

W Polsce prężnie działa grupa wychowanków z Balachadi, zrzeszona w Klubie Jamnagarczyków. Podjęła się wielu ważnych inicjatyw, które miały na celu zachowanie w pamięci tamtych wydarzeń, m.in. nawiązano kontakty ze współczesną społecznością indyjską, odszukano i odrestaurowano groby uchodźców polskich zmarłych w Indiach, zorganizowano wyprawę członków Klubu do Indii, odszukano pracowników hinduskich niegdyś pracujących w osiedlu oraz ufundowano tablicę pamiątkową<sup>23</sup>.

Z wymienionych przedsięwzięć niewątpliwie największymi były wyprawa do Indii w 1986 r. (nazwana w prasie indyjskiej podróżą sentymentalną)<sup>24</sup> oraz umieszczenie w Balachadi tablicy pamiątkowej zaprojektowanej i wykonanej w Polsce przez artystę rzeźbiarza z Gdańska Zygryda Korpalskiego. Uroczystość odsłonię-

<sup>22</sup> Wiesław Stypuła, *Sentymentalna podróż*, [w:] *Tulacze dzieci...*, s. 121.

<sup>23</sup> Celem działalności Klubu było też roztoczenie opieki nad miejscami zbiorowej pamięci o Polakach zmarłych w Indiach, rozpropagowanie w kraju problematyki uchodźstwa polskiego w Indiach z lat 1942–1948 oraz zbieranie fotografii, pamiątek i dokumentów z polskich osiedli w Indiach. (Wiesław Stypuła, *Podróż sentymentalna...*, s. 121–127).

<sup>24</sup> Ibidem.

cia, której strona indyjska nadała rangę znaczącego wydarzenia kulturalnego, odbyła się w kwietniu 1989 r. Wzięli w niej udział m.in. Kira Banasińska oraz syn zmarłego maharadży księstwa Navanagaru Jam Saheb – junior.

### 3. Działalność Jam Saheb Digvijay Singha

Pisząc o obozach polskich w Indiach, nie sposób nie wspomnieć o maharadży Jam Saheb Digvijay Singhji, który bardzo aktywnie zaangażował się w pomoc polskim uchodźcom.

Jam Saheb Digvijay Singhji, maharadża Jam Saheb z Nawanagar, urodził się w 1895 r. w Sarodar, zmarł w 1966 r. w Bombaju. Był indyjskim dyplomatą i maharadzą północno-zachodniego stanu Nawanagar (dobra ziemia), dzisiejszego Gudżaratu. Kształcił się w prestiżowych szkołach indyjskich i brytyjskich, pełnił także szereg honorowych funkcji w armii brytyjskiej. W lutym 1947 r. został mianowany generałem. Po śmierci swego stryja Ranjitsinhji Vibhoji odziedziczył po nim tytuł maharadży Nawanagar. Rządził tym stanem do 15 lutego 1948 r., a następnie, już w niepodległych Indiach, pełnił funkcje szefa administracji (*Rajpramukha*) stanu Saurashtra (do października 1956 r.). Do końca życia zachował tytuł maharadży. Był kanclerzem Izby Książąt Indyjskich (1937–1944), wchodził z ramienia Indii w skład Gabinetu Wojny Imperium Brytyjskiego oraz Rady Wojny na Pacyfiku (1942–1945). Był jednym z pierwszych dyplomatów niepodległych Indii w ONZ. Pełnił funkcję stałego przedstawiciela tego kraju w Zgromadzeniu Ogólnym (1948–1951) oraz przewodniczącego Trybunału Administracyjnego Narodów Zjednoczonych (1950–1951). Uehonorowano go wieloma odznaczeniami indyjskimi i brytyjskimi<sup>25</sup>.

Według niektórych źródeł jego sympatie do Polski wynikają z tego, iż w latach dwudziestych mieszkał wraz ze stryjem w Szwajcarii, gdzie poznał bliżej państwa Paderewskich. *Rozmowy i dyskusje na temat Polski zrobiły na młodym księciu takie wrażenie, że do końca życia nie przestał czynnie interesować się jej losami*<sup>26</sup>. Inne przekazy podają, że podczas pełnienia funkcji członka Gabinetu Wojny Imperium Brytyjskiego poznał Ignacego Paderewskiego, byłego polskiego premiera, który na jednym ze spotkań rządu brytyjskiego przedstawił sytuację polskich uchodźców na terenie ZSRR i prosił o pomoc w ich ewakuacji. Maharadża Jam Saheb zaproponował Jamnagar jako miejsce schronienia dla ewakuowanych polskich dzieci.

<sup>25</sup> <http://bdnr.pl/content/view/16/21>, dostęp: 18.08.2008.

<sup>26</sup> Ibidem.

Władze brytyjskie wyraziły zgodę. Zdecydowano, że przedsięwzięcie to zostanie sfinansowane dzięki charytatywnym funduszom zebranych w Indiach<sup>27</sup>.

W ten sposób w 1942 r. w stanie Gudżarat, w Balachadi koło Jamnagaru, niedaleko letniej rezydencji maharadży powstało osiedle mieszkaniowe, w którym mogło żyć około tysiąca osób. Osiedle to było przeznaczone na początku dla polskich dzieci, którym udało się wydostać z terenu ZSRR razem z armią Andersa. Maharadża, oprócz osobistego wkładu finansowego i własnej pracy, nakłonił także Izbę Książąt Indyjskich, aby przyjęła na siebie dobrowolne zobowiązanie utrzymania pięciuset polskich dzieci do końca II wojny światowej. Niezależnie od swego zaangażowania w budowę osiedla przez cały okres jego funkcjonowania, wspierał skromną kasę ośrodka dodatkowymi darami pieniężnymi.

W relacjach dzieci, które miały okazję mieszkać w osiedlu, najbardziej podkreślana jest jednak jego wielkoduszność, otwartość dla polskich uchodźców, szczere zainteresowanie ich osobistymi problemami i radościami, gościnność, łagodność, spontaniczność, duże zaangażowanie w życie osiedla. Brał udział we wszystkich ważnych uroczystościach, spacerował po osiedlowych uliczkach, zaglądał do bloków dzieci i rozmawiał z nimi. Żywo interesował się także polską kulturą. Ze wspomnień mieszkańców polskiego osiedla wyłania się następująca sylwetka maharadży: (...) z kolejnego wyjazdu przywiózł ze sobą z Londynu „Chłopów” Reymonta, przetłumaczonych na język angielski. Książkę tę zaliczał do swoich ulubionych lektur. Bardzo podobały mu się też nasze tańce i stroje ludowe. Z wielkim zainteresowaniem oglądał też inscenizacje teatralne i innego rodzaju pokazy oraz zawody sportowe. Praktycznie nie opuścił żadnej premiery. Potrafił szczerze bawić się na jasełkach, wzruszać perypetiami „Kopciuszka”, jak i głęboko przejmować losem „Kordiana”. Zazwyczaj przed przedstawieniem prosił o przetłumaczenie tekstu lub o dłuższe wprowadzenie. Reagował bardzo spontanicznie: widocznym wzruszeniem, śmiechem, oklaskami. Był naprawdę wdzięcznym widzem. Po spektaklu zapraszał młodych widzów na uroczysty, wspólny podwieczorek, obdarowywał ich słodyczami. (...) Bardzo smutne było pożegnanie z maharadżą, po likwidacji osiedla w 1946 roku. Na dworzec kolejowy przyjechał osobiście. Żegnał się ze wszystkimi dorosłymi. Podchodził też kolejno do poszczególnych grup dzieci. Ze starszymi rozmawiał, młodsze głaskał lub przytulał. Widać było, że rozstanie sprawia mu wielką przykrość. Wielce wzruszony, co chwilę wycierał zwilgotniałe oczy. Może przeczuwał, że rozstajemy się na zawsze. Taki to był właśnie nasz polsko-indyjski maharadża<sup>28</sup>.

Dla uczczenia jego szczytnej działalności imię maharadży nosi Zespół Szkół Ogólnokształcących „Bednarska” w Warszawie.

<sup>27</sup> Anuradha Bhattacharjee, *A trip to remember*, op.cit., s. 11.

<sup>28</sup> [www.wikipedia.org/wiki/Jam\\_Saheb\\_Digvijay\\_Singji](http://www.wikipedia.org/wiki/Jam_Saheb_Digvijay_Singji).